

Przedmowa

do pierwszego wydania 1966

Kiedy w roku 1964 we Frankfurcie rozpoczął się wielki proces zbrodniarzy z Auschwitz¹, po dwudziestu latach milczenia napisałem pierwszy artykuł dotyczący moich przeżyć w III Rzeszy. Początkowo nie myślałem o kontynuacji, zamierzałem jedynie uzyskać jasność co do pewnej specyficznej kwestii, a mianowicie sytuacji intelektualisty w obozie koncentracyjnym. Kiedy jednak skończyłem tę pracę, poczułem, że nie można na tym poprzestać. Auschwitz. No bo jak do tego doszło? Co stało się przedtem, co miało się dzieć potem, jaki jest mój stosunek do tego dzisiaj?

Nie mogę powiedzieć, żebym w okresie tego milczenia nie pamiętał lub „wyparł” owe dwanaście lat niemieckich i moich własnych losów. Dwa dziesięciolecia spędziłem na poszukiwaniu niemożliwego do stracenia czasu, tyle tylko, że trudno było mi o tym mówić. Teraz jednak, kiedy wygląda na to, że dzięki napisaniu eseju o Auschwitz udało mi się przerwać

¹Tzw. drugi proces oświęcimski, który toczył się od grudnia 1963 do sierpnia 1965 r. przed sądem we Frankfurcie nad Menem i zakończył się skandalicznie łagodnymi wyrokami.

zakłęty krąg, nagle chciało zostać wypowiedziane wszystko: i tak właśnie powstała ta książka. Przy okazji odkryłem, że kilka rzeczy wyartykułowałem wprawdzie z rozważą, ale chyba jednak zbyt niejasno. Dopiero w toku pisania odsłoniło się to, co początkowo mgliście tylko dostrzegałem w nie do końca świadomym myślowym marzycielstwie, ociągającym się na progu językowej formy wyrazu.

Wkrótce sama narzuciła się też metoda. Nawet jeśli w pierwszych liniach tekstu o Auschwitz wierzyłem jeszcze, że potrafię pozostać rozważny i zdystansowany, bardzo szybko przyszło mi stwierdzić, że to po prostu niemożliwe. Tam, gdzie w zasadzie należałoby unikać „ja”, okazało się ono jedynym sensownym punktem zaczepienia. Powstała przerywana rozważaniami osobista spowiedź. Bardzo szybko pojąłem również, jak pozbawione sensu byłoby dodawanie do istniejących już wielu, po części naprawdę znakomitych prac dokumentalnych na interesujący mnie temat kolejnej podobnej. Wyznając i rozważając, stworzyłem analizę, czy jeśli ktoś woli: opis istoty egzystencji ofiary.

Było to powolne i mozolne przedzieranie się po omacku przez coś do przesytnego, co zarazem pozostało całkowicie obce. Dlatego też w książce tej teksty nie zostały uporządkowane wedle chronologii wydarzeń, lecz w kolejności powstawania. Czytelnik, który zechce — jeśli w ogóle znajdzie na to ochotę — do mnie się przyłączyć, będzie zapewne musiał, idąc w tym samym co ja rytmie, towa-

rzyszyć mi w drodze przez ciemności, które krok za krokiem staram się rozjaśnić. Napotka przy tej okazji sprzeczności, w które ja sam się wikłałem. I tak na przykład w tekście na temat tortur zupełnie jeszcze nie było dla mnie jasne, jakie znaczenie należy nadać pojęciu godności i zbyłem je niejako machnięciem ręki, podczas gdy później, w tekście o moim byciu Żydem, wydało mi się z kolei, że godność to dawane przez społeczeństwo prawo do życia. Podobnie też, pisząc o Auschwitz i torturach, nie widziałem jeszcze z dostateczną wyrazistością, że moja sytuacja nie zawiera się w pełni w pojęciu „ofiary nazizmu”: dopiero kiedy doszedłem już do końca i zacząłem się zastanawiać nad przymusem i niemożnością bycia Żydem, odnalazłem siebie w obrazie żydowskiej ofiary.

Na tych stronicach, które być może nie są do końca doskonałe, ale co do których mogę zapewnić, że są pisane z absolutną szczerością, bardzo dużo mówi się o winie, a także o karze, albowiem nie zamierzałem oszczędzać wrażliwości innych, tak jak i swojej własnej. Niemniej jednak uważam, że praca ta sytuuje się jako diagnoza poza kwestią winy i kary. Zostało w niej opisane, jak się mają sprawy z człowiekiem złamanym, to wszystko.

W książce tej nie zwracam się do moich towarzyszy niedoli. Oni wszystko wiedzą. Każdy z nich musi na swój własny sposób nosić w sobie brzemień przeżyć. Oczywiście Niemcom, którzy w przytłaczającej większości nie poczuwają się lub już nie poczuwają się do jakichkolwiek

związków z najciemniejszymi, a zarazem najbardziej znamionymi czynami III Rzeszy, z wielką chęcią opowiadam tutaj to i owo, czego pewnie wcześniej nikt im nie ukazał. No i wreszcie mam też czasem nadzieję, że jednak udało mi się wykonać dobrze tę moją pracę: być może okaże się dzięki temu ważna dla wszystkich, którzy chcieliby być dla siebie bliźniami.

Jean Améry
Bruksela, 1966

